

W Trigorii trwają przygotowania do wznowienia ligowych zmagania. W przerwie między kolejnymi treningami Francesco Totti znalazł jednak chwilę na udzielenie wywiadu dla dziennika "La Repubblica". W szczerej rozmowie z dziennikarzem Il Capitano pokazuje się ze strony, której kibice zwykle nie znają i nie widzą. Ile książek przeczytał w życiu, czego żałuje, ile zarabia i co robi z pieniędzmi, czy ma wyrzuty sumienia, czego się boi... Oto Il Capitano nie tylko jako piłkarz.

To chyba jedyny wciąż grający piłkarz na świecie, który ma na drzwiach wejściowych tabliczkę z własnym nazwiskiem. W jego gabinecie stoją biurko, komputer, telewizor. Na ścianach wiszą zdjęcia z rodziną, koszulki wymienione z przeciwnikami, dziecięce obrazki, listy od dziewczynek, dedykacje w stylu: "Dla naszego wyjątkowego kapitana, który jest przykładem do naśladowania. Młodzicy rocznik 96". Zdarzają się dni, jak opowiada, w których przyjmuje w swoim gabinecie od 20 do 40 osób. Przed niektórymi ucieka tajnymi schodkami, które zna tylko on, żeby odpocząć chociaż przez chwilę. Francesco Totti, jak wiadomo, jest fenomenem. Do tej pory zbadano jego nogi. Jeśli chodzi o resztę, to zawsze domawiał badań, bo - jak mówił - może się okazać, że w środku jest pusty. A jednak charakteryzuje się inteligencją, która jest mieszanką nieco nieokrzesanej mądrości chłopca wychowanego w lesie przez wilki i inteligencji genialnego i przebiegłego rzemieślnika.

Na początku był sobie młody mężczyzna w butach do gimnastyki i krótkich spodenkach, z nogami umięśnionymi i poznaczonymi bliznami, z wiarą w sercu i obrączką z białego złota na palcu serdecznym lewej dłoni. Chłopak wydawał się niezbyt zainteresowany pracą i miał ochotę sobie pójść. Ostrzeżono mnie, że rozmawianie z Tottim o czymś innym niż piłka, jest praktycznie niemożliwe. Będzie odpowiadał monosylabami. Powiedziałem mu od razu o tym ostrzeżeniu. *Widać, że Pana informatorzy myślą, że dobrze mnie znają... Nie jestem filozofem. Może jestem ignorantem, ale nie jestem głupi* - odpowiedział.

Mówi Pan niewiele, może poza występami w reklamach. Dlaczego?

FT: Nie umiem pokazywać swoich uczuć przed osobami, których nie znam, z którymi nic mnie nie łączy. I wcale nie mam ochoty tego robić.

Czy można to nazwać skromnością albo wstydlivością?

FT: Być może. Ja wolę słowo "charakter". tak to nazywam.

Niech mi go Pan opisz.

FT: Jestem bardzo romantyczny i lubię kontakt fizyczny z innymi. Lubię dotykać innych, obejmować przyjaciół, położyć im rękę na ramieniu czy uściskać. Wiem, co jest ważne, i staram się im dać całego siebie. Robię tak z moimi dziećmi, z Ilray. Z niewieloma innymi osobami.

A jak się Pan dogaduje z prasą?

FT: To zależy. Jeśli słuchać waszych sugestii, to powinienem udzielać trzech wywiadów tygodniowo. Wszyscy pytają mnie zawsze o to samo. To mi nie pasuje i

mówię to wprost. Zawsze mówię to, co myślę. Nie gryzę się w język, mówię prosto z mostu.

Ile książek przeczytał Pan do tej pory?

FT: Jedną. "Małego Księcia". Byłem jeszcze dzieckiem i bardzo mi się podobał. Czasem próbuję się zabrać za coś innego. Biorę książkę, czytam pierwsze strony, a potem się męczę. Być może dlatego, że nie umiem wybierać książek.

Czyta Pan bajki Chanel i Christianowi na dobranoc?

FT: Nie, są jeszcze zbyt mali. Nie cierpię tego. Może Ilary to robi, kiedy mnie nie ma. Może ja będę im czytał kiedyś.

Śpi Pan dobrze?

FT: Tak. I mam mnóstwo snów. Ale kiedy się budzę, nie pamiętam ich.

Czego się Pan boi?

FT: Dwóch rzeczy. Utraty rodziny i śmierci.

Śmierć jest jednak nieunikniona.

FT: No tak, ale ja mam nadzieję, że coś jednak jest po śmierci. Chciałbym, żeby było jakieś życie "po drugiej stronie" i chciałbym w nim być z tymi samymi osobami. Spotkać je jeszcze raz. Często o tym rozmawiam, ale nikt nie potrafi mi dać precyzyjnej odpowiedzi. Niektórzy mówią, że coś jest po śmierci, inni, że nie ma nic. Co Pan o tym myśli?

Nie umiem Panu pomóc w tej kwestii. Wierzy Pan w Boga?

FT: Tak. Mam wiele szczęścia w życiu i myślę, że zawdzięczam je w wielkiej części komuś większemu ode mnie. W wieku dwunastu, trzynastu lat byłem bardzo drobny i niski. Jadłem, jadłem, a nie mogłem przytyć i zmężnieć. Rodzice prowadzali mnie do lekarzy, nazywali mnie Krasnałem. Nagle urosłem. Przeznaczenie. Bóg. Tak myślę. Byłem ministrantem. Modłę się każdego wieczoru. Ojcze Nasz. Zdrowaś Mario.

Przeszkadza Panu starzenie się?

FT: Nie. Już sobie wyobrażam siebie grającego w karty z przyjaciółmi.

Jak długo będzie jeszcze Pan grał w Serie A?

FT: Pięć lat, jeśli się nie rozłożę.

Mundial w RPA?

FT: Zdecyduję w kwietniu. Jeśli Lippi mnie powoła, będę czuł się dobrze i reszta drużyny mnie zechce, to pojedę. Myślę, że młodym graczom byłoby przyjemnie. Z Lippim mam świetny kontakt, także poza piłką. Nie zapomnę nigdy tego, co zrobił dla mnie w Niemczech. Nie znał mnie osobiście, zawsze byłem jego wrogiem na boisku, ponieważ on trenował Juve. Począł na mnie, zaufał mi. Nigdy tego nie zapomnę.

Co będzie Pan robił po rozstaniu z piłką?

FT: Na pewno nie będę trenerem. Nie jestem do tego zdolny. Jestem za dobry. Wolałbym kierować zespołem. W Romie.

Rzym i Roma. Dlaczego nigdy nie przeniósł się Pan z tego miasta?

FT: Miłość i lenistwo. Jestem bardzo leniwy. W Realu Madryt czy Barcelonie pewnie wygrałbym więcej, ale jestem szczęśliwy, że występowałem zawsze tylko w jednym barwach. Wygrałem zakład sam ze sobą. Dla kibiców jestem jak brat. Zaczepiają mnie na ulicy, pozdrawiają, całują, nawet padają na kolana. To szalone. Przesadzają, a jednak miło mi. Potrafię odróżnić tych, dla których liczy się Totti, od tych, którzy

po prostu chcą poznać Francesco.

W piłkarskim świecie kto jest Pana przyjacielem?

FT: Mam niewielu prawdziwych przyjaciół. W piłkarskim świecie to De Rossi, Buffon, Gattuso, Di Vaio i Vito Scala oczywiście. Ma dobre stosunki z Del Piero, niezależnie od rywalizacji sportowej.

Cassano już nie?

FT: Już nie. Pogodziliśmy się, ale nie mamy kontaktu. Szkoda. To był złoty chłopak.

Co się między wami wydarzyło?

FT: Wszystko zrobił on. Antonio często daje się ponieść, gdzie wiatr zawieje.

Cassano napisał, że miał w swoim życiu 600 kobiet. Dzielił je z Panem?

FT: Nie. I radziłbym Panu podzielić tę liczbę przez dziesięć... Żartuję. Dajmy temu spokój.

Wie Pan, że niektóre plotki łączą Pana z aferą byłego przewodniczącego władz regionu Lacjum Piero Marrazzo [skompromitowany kontaktami z transseksualnymi prostytutkami i szantażowany przez karabinierów- od red.]. Niektórzy transseksualiści twierdzą, że w jego willi pojawiał się i Totti.

FT: Wiem, że są takie plotki. Jeszcze tylko tego by brakowało. Ja jestem spokojny, bo to bzdury. Dałbym sobie za to rękę odciąć. Nigdy nie spotkałem się z transseksualistką. Z jakąś prostytutką w przeszłości? Może i tak. Takie rzeczy się zdarzają, nie?

Śledzi Pan politykę?

FT: Nie. Nie interesuje mnie. Nie rozmawiam o polityce nawet z żoną.

Ale chodzi Pan na wybory. Jeśli się nie mylę, to powiedział Pan, że ostatnio głosował na Veltroniego.

FT: Tak, ale tylko dlatego, że to mój przyjaciel. Ale to prawda, zawsze głosowałem na lewicę.

W Hammamet odwiedził Pan grób Bettino Craxiego [premier Włoch w latach 1983 - 1987, socjalista, uciekł do Tunezji po aferze "mani pulite" - od red.] i nawet wpisał się Pan do księgi gości. Podziwiał go Pan?

FT: Nie. Nie znam szczegółów jego historii. Byliśmy tam z całą drużyną. Poszedłem z ciekawości, to jak wejście do muzeum. Wydaje się to Panu dziwne? Bo mi nie.

Kto nauczył Pana najwięcej w życiu i na boisku?

FT: Moja rodzina, a potem Zeman i Mazzone. Dobrze dogadywałem się z Capello i Spallettim. Lubiłem Prandellego, choć spędziłem z nim tylko miesiąc. Beznadziejnie dogadywałem się z Carlosem Bianchim. Nienawidził Rzymu i rzymian, chciał mnie odesłać. Na szczęście nadal jestem tutaj.

Ile zarabia Pan rocznie?

FT: Nie wiem, musiałbym pomyśleć. Jakieś 8-10 milionów euro.

Co Pan z nimi robi?

FT: Odkładam do banku, inwestuję, przede wszystkim w nieruchomości. To pewna inwestycja. Oddaję na cele charytatywne, ale o tym nie chcę mówić.

Piłkarze zarabiają zbyt dużo?

FT: Bardzo dużo, ale nie zbyt dużo. Cały świat piłki jest bogaty. Wszystko zaczęło się od Lentiniego, potem był Vieri. Od klubów zależy, czy chcą coś w tej kwestii zmienić. Nie sądzę jednak, żeby to było łatwe.

Piłkarze nadal są głupkami, jak to się kiedyś mówiło?

FT: Jesteśmy za bardzo w centrum uwagi i jesteśmy bardzo samotni. Trudno nam się dorasta. Znałem głupich dziennikarzy, głupich adwokatów, głupich dyrektorów, głupich sklepikarzy. Głupków znajdziemy w każdej grupie.

Jakich piłkarskich mistrzów ze swoich czasów by Pan wymienił?

FT: Ronaldo, najlepszy ze wszystkich. Potem Zidane, Messi, Kakà i Cristiano Ronaldo.

A Totti?

FT: Niech inni osądzą, czy jestem mistrzem. Jakies liczby może przemówią na moją korzyść...

Jorge Valdano napisał, że bardziej niż golem czy asystą delektujemy się zagranem piłką. Sposobem dotknięcia jej, uderzenia, poczucia jej jako przedłużenia własnego ciała. Jeśli także dla Pana tak jest, proszę powiedzieć, co sprawia największą przyjemność?

FT: Dogranie piłki w powietrzu plecami do akcji, kiedy nie widzi się kolegi, ale wyobraża się sobie jego pozycję. Strzał piętka.

Zawsze myślałem, że nie jest Pan ani "zawodowcem", ani nawet po prostu nietypowym piłkarzem. Nie wyobrażam sobie Pana analizującego grę przeciwnika czy parady bramkarzy przy karnych na kasetach wideo, ani studiującego taktyczne schematy trenerów. Jeśli miałbym Panu przypisać jakąś metodę, to postawiłbym na spontaniczne szaleństwo. To prawda?

FT: Ufam instynktowi. Na boisku robię tylko to, co mnie bawi. Jestem jak zwierzę. Nie nudzę się nigdy. Kontuzje jednak nauczyły mnie i zmusiły mnie do przestrzegania kilku reguł. Jeśli bym ich nie przestrzegał, nie wróciłbym do gry.

Czegoś Pan żałuje?

FT: Kilka razy zostałem zdradzony, także przez członków rodziny. Żałuję, że nie udało mi się odtworzyć utraconych relacji.

Wyrzuty sumienia?

FT: Oplułem Poulsena w Portugalii. Nigdy sobie tego nie wyjaśniliśmy.

Pragnienia?

FT: Chcę jeszcze dwoje dzieci. Chłopca i dziewczynkę.

Jeśli wyślę Panu książkę, żeby mógł Pan poprawić troszkę dotychczasowe statystyki, przyjmie Pan?

FT: Jasne. Ale żeby nie było to zbyt często.

Autor: kaisa